

skrzętnie znikają za pniami drzew i z natężeniem oczekujemy nieprzyjaciela. Jakoż ukazuje się na chwilę sylwetka harcerza i w tej chwili straszne okrzyki: „Stój! Stój!” zmuszają go do zmartwienia na swym stanowisku.

Podbiegamy ku niemu. Indagacje, rozpoznawania.

Druhu drużynowy, naprawdę, ale to całkiem naprawdę, ja nie jestem z oddziałem — oświadcza złapany biskopt. Ja się zgubiłem.

— Cóż to, harcerz może się zgubić? — zapytuje groźnie Romek.

— To wszystko przez kielbasę.

— Jakto, jakto?

— A bo ja szedłem sobie na lewym skrzydle i... jadłem kielbasę. Troszkę się spóźnił, oni poszli na przód i nie mogłem ich znaleźć. Myślę sobie, las pewno obsadzony, to swoich, czy nieprzyjaciół spotkam. Szedłem, szedłem i natknąłem się na was.

— Oto są skutki tego, że porządni harcerze na straży zajadają kielbasę! — oświadcza z patosem Edzio.

„Dhu komendancie, idą” — oświadcza w tej chwili tajemniczo „oko”.

„Kto? Jak?”

Obsadzamy znów drogę. Złapany okazuje chęć ucieczki, strzeżemy go pilnie. Co chwila zjawiają się ludzie z przednich stanowisk z wiadomościami o nieprzyjacielu. To mi życie!

Ukazują się ci straszni „oni”. „Oko” przechodzi, bada pilnie wszystko i naturalnie niczego nie widzi. — Wreszcie sam Dysia zjawia się ze swoimi biskoptami. „Hurra! Stój! Stój!” Las brzmi okrzykami.

Zaskoczeni zaczynają się tłómaczyć. Ale nie tęga mina Dysi oznajmia im, że daremny trud. Krótka rozprawa, raport i oba zastępy w przykładnej zgodzie ruszają do obozu.

„Co jest z hufcowym, nie wiem. Także Zbyszek poszedł z busolą Bezarda i obiecał z jej pomocą trafić do obozu”.

„Jeżeli się tylko busolą będzie kierował, to z pewnością nieprędko go zobaczymy”.

Razno idziemy. Mijamy coraz to nowe zakręty drogi, wreszcie wchodzimy w las i widzimy zdaleka czerwone światła ognisk.

Obóz! Powitanie! Pyszna kolacya i herbata z igłami sosnowymi i tym podobnymi przysmakami. Wreszcie każdy wchodzi do namiotu i tylko czata siedzi przy ognisku, przeklinając swój los nieszczęsny.

A każdy z nas zasypia z zadowoleniem, z rozkośszą myślą o jutrzejszych ćwiczeniach, a wesoło wspominając minione chwile.

Bodaj to być harcerzem!

Z. Przybytkiewicz

zastępowy Lisów III, Tw.



## Z KRAJU, MIASTA I DZIELNICY.

**Tarnów.** Wakacje tegoroczne spowodowały, jak zwykle, przerwę w normalnej pracy drużyn. Ale też po rozpoczęciu nauki w szkołach wzięto się tem energiczniej do pracy, którą podjęto w trzech drużynach.

*I. drużyna im. Zawiszy Czarnego*, liczy 56 harcerzy w 6 zastępach. Dla ułatwienia pracy podzielono drużynę na trzy plutony po dwa zastępy; dwa złożone z harcerzy ze szkoły realnej, a jeden z uczniów szkoły kupieckiej, szkół wydziałowych i i. Jak widzimy z tego, jest I. drużyna przytułkiem dla bezdomnych (czy bezdrużynowych); przywrócenie bowiem do życia IV. Tw. nie da się w obecnych warunkach przeprowadzić. Plutony te

nie są jednostkami organizacyjnymi, nie mają żadnej wspólnej własności, jak inwentarz (doprawdy, nic ci realnie ci *realnie* myślą — przyp. red.)... trębacza, ani podobnego. (Trębaczy, moi kochani, dlatego zdaje mi się w plutonach nie macie, bo jest ich w drużynie tylko (?) 2, więc z trudem przyszłoby podzielić ich między trzy plutony; przyp. red.). Łączy je jedynie osoba plutonowego. Plutonowi prowadzą gawędy i ćwiczenia; zastępowy-rówieśnik ma obcować jaknajwięcej z chłopcami, kierować nimi w pracy, zabawie i nauce. Na gawędach i zbiórkach zastępów przygotowują chłopcy prace na wystawę (na uznanie zasługuje zastęp 1-szy i jego zastępowy, oraz zastęp 4-ty, złożony z chłopców najmłodszych), gawędy na podstawie Małkowskiego, pogadanki